

Teksty Drugie 2010, 1-2, s. 6-12



Doświadczenia tekstowe.

Ryszard Nycz

Tekstowe doświadczenia

I.

Z niemałym zaskoczeniem spostrzeżliśmy niedawno w redakcji, że wraz z tym numerem pismo wkracza w trzecie dziesięciolecie swego istnienia. „Teksty Drugie” mają więc już dwadzieścia lat! Pewnie, że na tle dziejów czasopiśmiennych matuzaleatów polskiego literaturoznawstwa – „Pamiętnika Literackiego”, „Ruchu Literackiego” czy „Zagadnień Rodzajów Literackich” – ciągle możemy uchodzić za młodzieniaszków, ale wśród pism zrodzonych w nowej niepodległej Polsce należymy z pewnością do seniorów, o czym świadczą może choćby fakt, że w klasyfikacji czasopism MNiSW trafiamy do ostatniej, nobliwej kategorii pism z największym, czyli właśnie ponad dwudziestoletnim stażem.

To zaskoczenie – wygląda, że dla wszystkich w redakcji, niezależnie od dzielącej nas paropokoleniowej różnicy wiekowej – świadczy też swoją drogą (z czego wtedy również zdaliśmy sobie sprawę), że w codziennej pracy redakcyjnej nie liczylismy miesiące ani lat, ciesząc się autentycznie swoim towarzystwem, swobodą działania niezmiennie podtrzymywaną przez kolejne władze Instytutu, okazjami do kolejnych spotkań i kontaktów z autorami, lekturami nadsyłanych tekstów czy obmyślaniem nowych numerów tematycznych (mówię, rzecz jasna, za siebie, ale w poczuciu, że nie odbiegam w tym przypadku od redakcyjnej średniej). Rozumiem oczywiście dobrze, że kiedy praca okazuje się pasmem przyjemności, to znaczy najwyżej, że jest się szczęściarzem – i lepiej z tego nie wyciągać żadnych wniosków o wartości jej rezultatów... Nie będę próbował wyciągać ich i teraz; nie będzie tu więc żadnych sprawozdań, podsumowań, autokrytyki czy apologetycznej samooceny. Niech zrobią to, jeśli uznają, że warto, Ci, do których pismo kierujemy – choć na przykład nadzwyczajna wyrozumiałość, z jaką traktowane są nasze chroniczne już wpadki (mimo równie chronicznych starań, by im zapobiec), świadczyć musi chyba o niejkiej życzliwości, z jaką pismo jest przyjmowane.

W redakcyjnej codzienności nie ma miejsca ani czasu na rozpamiętywanie przeszłości, uwagę zaprzęta dostatecznie konieczność podejmowania aktualnych decyzji oraz zabieganie o to, by były widoki na przyszłość (te czasem podsuwane przez traf i okoliczności i, nierównie częściej, te przez nas projektowane). Raz na dwadzieścia lat warto może się jednak zdobyć na choćby przelotny rzut oka w przeszłość i dookoła; na to, jak to się zaczęło, co się z nami działo i gdzie mniej więcej teraz się znajdujemy. A zaczęło się wszystko –

mówiąc w niejakim tylko uproszczeniu – za sprawą Sławińskich. Głównym sprawcą był oczywiście Janusz Sławiński, który sprzyjając powstaniu „Tekstów Drugich”, równocześnie podjął jedną z tych pryncypialnych decyzji, które nigdy u niego nie podlegały uchyleniu: o odmowie kierowania pismem, ze wskazaniem przy tym na mnie, jako na osobnika, który może i nadawałby się do sprawdzenia w tej funkcji. Tak też się stało. Bez Sławińskiego jednak pismo nie mogło stać się po prostu reaktywowanymi „Tekstami” (po zawieszeniu ich w stanie wojennym i dziesięcioletniej prawie nieobecności); sam faktyczny redaktor „Tekstów” (przez cały czas ich trwania) przeciwko temu protestował – i to z merytorycznych powodów. Trzeba było więc szukać innej nazwy, która by tę nieciągłość przy równoczesnym powiązaniu z dawnymi „Tekstami” uwzględniła... Negocjacje w tej sprawie przedłużały się bez widocznego powodzenia, dopóki nie wkroczyła w nie pani Ola Sławińska, oświadczając, że pismo powinno się nazywać „Teksty Drugie” właśnie. To proste, ale i pomysłowe rozwiązanie wkrótce powszechnie się spodobało, reaktywując znaczenia bliższe i dalsze, na których nam zależało („drugość” w sensie porządkowym, w określeniu tekstu literaturoznawczego jako tekstu o tekstach, a także tekstu literackiego wobec mitycznego „oryginału”, w znaczeniu źródłowej „reprodukcji” etc). Jeśli zaś chodzi o sprawę wyglądu pisma, formatu, okładki, opracowania graficznego, to ostateczne wybory w tej kwestii zawdzięczamy pomocy, sugestiom i smakowi Małgosi Baranowskiej. Okładka później trochę się zmieniała, a i dziś pewnie dojrzała do kolejnej zmiany – ale sam pomysł, znak plastyczny nawiązujący do okładki starych „Tekstów”, stał się dzięki tym rozstrzygnięciom częścią rozpoznawalnej marki naszego pisma.

Wspominając te pierwsze decyzje, które zawdzięczam życzliwości i pomysłowości innych, zaprzyjaźnionych czy sympatyzujących z nami osób, uświadamiam sobie, że i później nie bywało inaczej – tak wiele udanych wyborów, pomysłów, projektów pisma w ciągu tych lat było (i jest) rezultatem bezinteresownego współdziałania środowiska ludzi – nie tylko polonistów, w dużym, coraz większym stopniu także humanistów innodyscyplinowych – którzy nie tylko czytali(-ją) „Teksty Drugie”, lecz także rzeczywiście je współtworzyli(-rzą) i, mam nadzieję, będą dalej czytać i współtworzyć... Zapewne, bez uruchomienia tego rodzaju twórczej interferencji z otoczeniem żadne pismo nie miałoby szans na dłuższe wzajemnie efek-

Wstęp

tywne oddziaływanie – a to, że nam się to udało i „ciągle się kręci”, pozwala z niejaką ufnością myśleć o dalszej wzajemnie równie optycalnej wymianie. Ale przy takiej okazji, jak dzisiejsza, nie mogę nie wspomnieć też o wkładzie i udziale tych, którzy odeszli od nas w ciągu tego dwudziestolecia, a bez których zaangażowania i zainteresowania byłoby to z pewnością pismo inne, niż jest: o członkach naszej redakcji – Joannie Łuczyńskiej i Adamie Makowskim; o naszych wspaniałych współpracownikach – Janie Błońskim, Czesławie Hernasie, Stefanie Treugutcie; a także o Czesławie Miłoszu, który systematycznie obdarzał nas nie tylko życzliwym zainteresowaniem, ale i swymi świetnymi tekstami. Jest jednak jeszcze jedna osoba, o której nie mogę tu nie wspomnieć, choć nie jestem pewien, czy daruje mi tę niestosowność: to Wisława Szymborska, która niczym dobry duch – tym razem za sprawą swej dyskretnej, całkowicie bezinteresownej życzliwości – zdecydowała się wielkodusznie patronować poczynaniom naszego pisma, choć mogę sobie tylko wyobrazić, ile rozbawienia, zniecierpliwienia czy znudzenia (nierządko z pewnością słusznego) niektóre elukubracje publikowane tutaj mogą w niej budzić.

W rozmowie opublikowanej w pierwszym numerze „Tekstów Drugich” Janusz Sławiński, charakteryzując specyfikę dawnych „Tekstów” (ich polityczną niepokorność i przywileje aluzyjnej mowy, ironiczno-ludyczny dystans wobec strukturalistycznej doktryny, instytucjonalne „nieumiejscowienie” podmiotu poznającego), zauważał, że tej formuły nowe „Teksty” powtórzyć już nie mogą. Znikła opresja politycznej władzy, a „zdelegalizowane” paradygmaty i zdyslokowany podmiot skłaniać powinny raczej do poszukiwania nowego „systemu orientacyjnego” i określenia pozycji własnego punktu widzenia. Niemal z tych nauk przyjeśliśmy (chcąc nie chcąc zresztą) w dalszych poczynaniach. Nowego paradygmatu nie znaleźliśmy – może na szczęście – przeszukiwaliśmy i przeszukujemy jednak dalej dość starannie i systematycznie bliższe i dalsze okolice, przy okazji wypróbowując też w miarę możliwości i własne koncepty w tym względzie. Niechętni powiedzą pewnie (i słusznie), że płynęliśmy z czasem – ale przecież po to, by szukać najlżejszych nawet podmuchów odległych idei, jeśli tylko mogły dodać nam trochę wiatru w żagle. Rejestrowaliśmy więc po drodze mocniejsze (i słabsze) strony kolejno zajmowanych pozycji, wystrzegając się jedynie kręcenia się w kółko oraz pułapek doktrynalnych golfsztromów... Wobec braku pewności co do istnienia nowego międzynarodowego „systemu orientacyjnego”, ta zdroworozsądkowa motywacja nie była chyba jednak najgorszym rozwiązaniem. Nasza dyscyplina, jak cała dzisiejsza humanistyka, potrzebuje legitymizacji własnego istnienia i znaczenia, a tego nie da się załatwić pospieszonymi proklamacjami nowego porządku. Róża wiatrów, którą pozwoliły nam ustalić te na pozór dość kapryśne peregrynacje, nie dawała żadnej nadziei na szybkie przybicie do bezpiecznej przystani, każąc myśleć raczej o tym, by przygotować się na dłuższe pozostanie na otwartych wodach kulturowego doświadczenia.

2.

Tak się niektórym z nas przynajmniej wydawało. By się przekonać, co myślą o tym inni, nasi redaktorzy i najbliżsi współpracownicy, poprosiłem ich o krótkie osobiste wypowiedzi. Ponieważ część osób nawiązuje do tego listu w swoich odpowiedziach, nie od rzeczy będzie tu może przytoczyć jego fragment:

Nycz Tekstowe doświadczenia

Krótkie Posłanie

do P.T. Redaktorów
i Współpracowników
„Tekstów Drugich”
zapraszające do udziału w numerze 1-2, 2010
wydawany na dwudziestolecie pisma

Drodzy,

przez te 20 lat staraliśmy się robić dobre pismo – nie nam oceniać, z jakim skutkiem – o współczesnej wiedzy o literaturze i aktualnych problemach humanistyki. A polegało to w dużej mierze na zwyczajnym nadrabianiu zaległości – poprzez tłumaczenia, omówienia, komentowania zagranicznych teorii i idei...

Teraz jednak zapragnęliśmy zrobić sobie prezent – i zająć się sobą (tzn. nami i Wami) – publikując wypowiedzi redaktorów i naszych współpracowników, będące prezentacjami tym razem już wyłącznie ich o s o b i s t y c h poglądów na sprawy (jedną lub parę z nich...) dla naszej dziedziny kluczowe:

- Czym jest literatura (i jakie jej miejsce w kulturze oraz życiu)?
- O co naprawdę chodzi w jej poznawaniu/doświadczeniu/badaniu?
- Co jest zasadniczym przedmiotem/czym jest przedmiot dzisiejszego literaturoznawstwa i wiedzy o kulturze (i jak się do niego dobrać najskuteczniej)?
- Co jest dla mnie takim zasadniczym przedmiotem (i dlaczego)?
- Jaka teoria i jaka metoda służyć dziś może badaniu tego przedmiotu najlepiej (i jak je budować)?
- Czy szukanie/budowanie nowych teorii i nowych metod ma sens/jest potrzebne?

[...] oraz ew. inne kwestie, uznane przez naszych Autorów za równie istotne...

Odpowiedzi, które nadeszły, to najwspanialszy prezent, jaki mogliśmy sobie wymarzyć – o czym może się przekonać każdy po ich lekturze. Zarysowują one, w sposób zasługujący na niezadawkową analizę, współczesną samoświadomość humanisty i samowiedzę dyscyplinowo-dziedzinową. Nie mam zamiaru ryzykować tu jakiegóż uproszczonej ich wykładni. Niech mi jednak będzie wolno podzielić się pierwszym wrażeniem. Choć każdy mówi swoim idiomem, z innej pozycji, warunkowanej zawodowymi kompetencjami i własnym doświadczeniem, to w sieci powinowactw prezentowanych stanowisk zarysowuje się wyraźne „podobieństwo rodzinne” – w trzech głównie sprawach. Po pierwsze, zamykanie literatury w autonomicznym kręgu czysto literackich odniesień oraz w obrębie wyłącznie wewnątrzdykursywnej (językowo-pojęciowej) organizacji jej znaczenia jest nie tylko zubażające, lecz także mylnie definiuje jej specyfikę, status i funkcje. Po drugie, lekturowo-interpretacyjne opisy znaczenia nie są wcale neutralnymi nośnikami czy zewnętrznymi reprezentacjami obiektywnych, zdeponowanych w tekście sensów – ich rola jest bowiem konstytutywna a nie wtórno-reproduktywna. Znaczenie jest rezultatem (nie dowolnym) tej artykulacji – a nie odwrotnie – dokonywanej zawsze z partykularnej i spersonalizo-

Wstęp

wanej perspektywy i to w sposób, który równocześnie formuje i profiluje jego konkretną postać. Po trzecie, jałowe jest rozwijanie teorii w trybie aplikowania do egzemplarycznych przypadków „z góry”, apriorycznie danych ogólnych twierdzeń. Winno się ono dokonywać „od dołu”, w praktyce, poprzez wyprowadzanie z empirycznego materiału – za sprawą roboczo przyjętych założeń – ogólniejszych cech, operacji, kategorii, a następnie w toku sprawdzania zasięgu ich obowiązywania, modyfikowania wcześniejszych założeń itp., itd. Wygląda, że przechodzimy w ten sposób – bez żalu – od literatury (sztuki) autonomicznej do kulturowo wytwarzanej, doświadczanej i legitymizowanej, od widoku „znikąd” do perspektywy partykularnej i osobistej, od teorii apriorycznej do praktykowanej. Nie jest to zapewne nic absolutnie nowego, ale i nie jest to mało – gdy sobie wyobrazić możliwe konsekwencje.

3.

Zastanawiając się długo nad przyczynami tak uporczywego trzymania się przez nowoczesną teorię doktryny autonomiczności (której nowoczesna literatura i sztuka w większości bynajmniej nie podtrzymała), doszedłem w końcu do wniosku, że jest ona wynikiem potrzeby znalezienia dla naukowej wiedzy o literaturze (i naukowej humanistyki) ekwiwalentu metodologicznego dogmatu tzw. izolowanego układu zamkniętego, którego respektowanie przyniosło tak bezsporne korzyści naukom przyrodniczym. Na tamtym obszarze zasadność jego stosowania wynikała wszelako z uznania, że przedmioty badań naukowych spełniają cztery kardynalne warunki. Po pierwsze, przedmiot powinien być ujmowany „sam w sobie”, w swych immanentnych właściwościach – bez względu na to, jak ukazuje się danemu podmiotowi. Po drugie, przedmiot istnieje w swoim obiektywnym uposażeniu – jest „tym, czym jest” – uprzednio i niezależnie od wszelkich jego opisów. Po trzecie, jego cechy dają się wyczerpująco wyartykułować w „jawnym opisie”, zawierającym strukturalne własności i reguły jego organizacji. Po czwarte, poprawna charakterystyka przedmiotu nie wymaga uwzględniania jego otoczenia, jakichkolwiek zewnętrznych powiązań czy kontekstowych uwarunkowań. Tę charakterystykę obiektu naukowego streszczam tu za Charlesem Taylorem, który ją wprowadza do drugiego rozdziału swych Źródeł podmiotowości po to, by następnie pokazać (przekonująco, jak sądzę), że ludzka podmiotowość nie jest pod żadnym względem tego rodzaju przedmiotem. Przykładając do tej listy literacki tekst (czy dzieło sztuki w ogóle), łatwo przecież zauważyć, że i ono nie daje się opisać w tych kategoriach, a wykazuje za to wiele powinowactw ze statusem i specyfiką konstytuowania się podmiotowości. Zarówno podmiot, jak dzieło, nie dają się więc traktować jako izolowane układy zamknięte; za to ich wzajemne powinowactwo wiele mówi i o jednym, i o drugim.

O literackim „przedmiocie” trzeba więc myśleć w innych kategoriach. Niech możliwy kierunek myślenia (nie tylko mojego, jak sądzę) zasygnalizuje choć jeden przykład jako mikroilustracja. W pierwszym liście do Romany Halpernowej z 1936 roku Bruno Schulz chwalił Rilkego w słowach, w których kryje się, jak myślę, lapidarna a trafna charakterystyka literatury, w tym zwłaszcza nowoczesnego dzieła sztuki: „Istnienie jego książek jest gwarancją, że zagmatwane, głuche masy niesformułowanego w nas mogą wydostać się

Nycz Tekstowe doświadczenia

jeszcze na powierzchni cudownie wydestylowane”. Literatura jest tu najwyraźniej rozumiana jako inwencyjna sztuka artykulacji doświadczenia. Proces formowania sensu, konstytuowania znaczącej formy nie daje się opisać w tradycyjnie rozumianych kategoriach czy to ekspresji (uzewnętrzniania tego, co wcześniej wewnątrz dane – myśli, doznania czy uczucia), czy reprezentacji tego, co zewnętrzne (przedstawienia tego, co uprzednie i niezależne od językowego wystowienia). Tak jak preartykulacyjny wymiar doświadczenia („głuche masy niesformułowanego”) nie jest jego pełną postacią (raczej dopiero sygnalizuje swe zaistnienie poprzez opór, jaki stawia wystowieniu), dopóki nie spełni się w selektywnej artykulacji – tak inwencyjne wystowienie („cudowna destylacja”) nie daje się oszacować, ani zaktywizować swego sensu, bez uwzględnienia owego „zagmentowanego”, amorficznego i niedającego się w pełni wyrazić czy uświadomić, przeżyciowego rezerwuaru. Sens jest więc efektem artykulacji doświadczenia, lecz pozostaje zмумifikowany, zamknięty „w grób litery” (jak to zgrabnie ujął Norwid) bez ponowienia tej artykulacyjnej pracy, którą bierze na siebie czytelnik (a każdy trochę to robi inaczej), aktualizując znaczenie tekstu za sprawą reaktywowania w lekturze zasobów własnej wiedzy, przeżyć i wrażliwości, osadzających się w sieci kulturowych wzorców wspólnotowego doświadczenia.

Od teorii nowoczesnej, promującej intelektualistyczno-naukową charakterystykę artystycznego przedmiotu, przechodzimy zatem do czegoś, co chętnie nazwałbym poetyką doświadczenia. Te dwa słowa zdają się brzmieć jako oksymoron, zawierając znaczenia niewspółmierne, ale jest też w nich coś, co je spokrewnia. Mówiąc najprościej: sztuka poetyczna jest zdolnością do wy-twarzania, wprowadzania do istnienia, instaurowania w bycie tego, co nie istniało; doświadczenie zaś mówi nam (co słyhać tak dobrze w polszczyźnie) o jego zorientowaniu na dążenie do-świadczenia: świadczenia o tym, czego się doświadczyło, a co bez próby artykulacji pozostawałoby niepojęte, niewyraźne, nieuświadomione. Owo świadczenie zaś o tyle może być zasadnym określeniem (i istotną cechą) aktu komunikacyjnego przekazu w ogóle, że, jak zauważa Hans Joas w *Do We Need Religion?*, „s u b i e k t y w n e doświadczenie jest komunikowane, nie stając się o b i e k t y w n y m – jest komunikowane w sposób, który zachowuje swój subiektywny charakter”. Poetyka doświadczenia byłaby więc wydobywaną z praktyki poetycznej wiedzą o tajemnicach (czy kuchni) tej „cudownej destylacji” doświadczenia w literaturę; „destylacji”, która jest zarazem zagadkowym, hieroglificznym świadectwem nierozzerwalnej więzi doświadczenia z literaturą.

Trzy tekstowe doświadczenia, przywołane na tę specjalną okoliczność, są bardzo różnorodne, ale mają ciekawe rysy wspólne. Doświadczenie redagowania „Tekstów Drugich” nauczyło nas (między innymi), że relacja pomiędzy pismem a jego czytelnikami nie może być pojmowana w kategoriach opozycji, tej i tamtej strony, wewnętrznej pracy przedkładania tekstów i zewnętrznego ich oddziaływania w rozumiejącym doświadczeniu czytelników. To proces zwrotny, w którym to, co wewnętrzne, i to, co zewnętrzne, wymieniają się bezustannie miejscami. Redaktorzy i czytelnicy – nie stoimy po przeciwnych stronach tekstowej barykady. Raczej wspólnie czynimy z niej przestrzeń rozmowy, otwartego spo-

=

Wstęp

ru, poszukiwania. Przestrzeń tę wytycza i podtrzymuje rodzaj wspólnotowego doświadczenia, stopniowo budowanego z poczucia wzajemnego porozumienia (przynajmniej co do spraw ważnych), lojalności (respektującej różnice i odmienności), zaufania (skłaniającego do inwestowania własnych zainteresowań i zaangażowań), a bywa, że i przyjaźni – której wspaniałym dowodem są tekstowe dary w tym numerze. W tym sensie „Teksty Drugie” są pisane przez nas wszystkich – tych w każdym razie, którzy mają swój udział w powstaniu, publikowaniu i cytowaniu tekstów, które rzeczywiście obchodzą piszących, redagujących i czytających.

Literaturoznawstwo osobiste, które wylania się z metodologicznych wyznań w tym numerze publikowanych, nie ma nic wspólnego z proklamacjami subiektywnego widzimisię, egzaltowania się własną wrażliwością, wyobraźnią czy erudycją. Wynika raczej z potrzeby odrzucenia sztucznych opozycji: afektu i intelektu, doświadczenia i rozumienia. Rozumiemy, o czym jest tekst, o ile go doświadczamy; potrafimy go doświadczyć, o ile reaktywuje w nas i zmienia przyswojone struktury rozumienia. Ze swym mikroprojektem poetyki doświadczenia przyłączam się bez wahania do tego stylu i kierunku myślenia. Nie ma tekstu (sensownej całości dyskursywnej) bez ożywiającego go doświadczeniowego zaplecza. I nie ma doświadczenia (nie jesteśmy go świadomi), dopóki nie zastuka do bramy wypowiedzenia – sygnalizując swe istnienie poprzez opór, jaki stawia standardowym wzorcom komunikacji, przez traumatyczne blizny i luki, te dyskursywne ślady niepowodzenia woli do-świadczenia, oraz nieustannie ponawiane próby swej reartykulacji. Nawet kiedy chodzi o postrzeżenie, obraz, doznanie ciała czy działanie, wszędzie tam, gdzie pytamy o porządek i sens, przemieniamy je w tekstowe doświadczenia. Czyżby zatem człowiek był zwierzęciem, które ma tekstowe doświadczenia?

Ryszard NYCZ

Abstract

Ryszard NYCZ

Jagiellonian University (Kraków)

Institute of Literary Research, Polish Academy of Sciences (Warszawa)

Textual Experiences

Personal comments on personal literary studies emerging out of methodological confessions sent in by various literary scholars responding to the questionnaire held on the twentieth anniversary of *Teksty Drugie*, which attempted to map their views on the present-day condition of literature and literary studies. The articles published in this volume outline the contemporary self-awareness of a humanist and the status of the entire discipline.